

# Zenon Fajfer: Stawką jest wolność

- Zmęczenie grą, manipulacją i udawaniem jest potworne – mówi Zenon Fajfer, ceniony dramaturg, autor „Uwolnienia”, nagrodzonego w V Konkursie Dramaturgicznym Strefy Kontakt w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. Prapremiera 28 października.

Publikacja: 27.10.2023 18:34



"Uwolnienie"

Foto: materiały prasowe/fot. Filip Wierzbicki

Jacek Cieślak

**Mieliśmy już sztukę „Obrażanie publiczności” Petera Handkego oraz wiele tekstów i spektakli, które prowokowały widzów. Czy zgodnie z tytułem „Uwolnienie” – zależy panu na wyzwoleniu widzów, że użyję słowa cenionego przez Wyspiańskiego?**

Czy tego chcemy czy nie, wszyscy znajdujemy się po tej samej stronie kurtyny, w tej samej przestrzeni, za którą jesteśmy współodpowiedzialni. Może istnieje jakaś inna strona, nie wiem. W sztuce oddają to wyobraźni czytelników, reżyserów, aktorów, scenografów i wszystkich osób zaangażowanych w spektakl, które później ten problem stawiają przed widownią. Na pewno sama chęć prowokowania widzów nie byłaby dla mnie powodem do pisania takiego tekstu, w teatrze prowokować można, nie burząc czwartej ściany. A tytułowe „Uwolnienie” można rozumieć na wiele sposobów, nie chciałbym narzucać konkretnej interpretacji. Tym bardziej, że dla mnie samego jest to kwestia otwarta.

**Jedną z cech naszej rzeczywistości, zwłaszcza zsięciowanej, jest brak czytelnych granic między prawdą a kłamstwem, fikcją a faktem, niustanna prowokacja i gra. Widzowie nie są pewni, kto na widowni udaje, a każdy coś gra.**

Może to jest stan, który sam na co dzień odczuwam. I zapewne nie tylko ja. Zmęczenie tą grą, tą manipulacją i udawaniem, również przed samym sobą, jest potworne, głód prawdy jeszcze większy. Ktoś to umiejętnie rozgrywa i na tym korzysta, zawsze znajdzie się jakieś stoisko z biletami.



Zenon Fajfer

archiwum prywatne

**Czy masz literę M na dłoni?**

**Zaprojektował pan spektakl pojemny jak biblioteka, a może nawet jak Internet, wieloznaczny, ale wyróżnia go chyba myśl, by widzowie przestali być widzami narzucanych im spektakli, tylko stali się aktywnymi współtwórcami rzeczywistości.**

Cieszy mnie, że pan tak to odbiera, bo reakcje na tę sytuację mogą być skrajnie odmienne. Dając możliwość współdecydowania o ostatecznym kształcie utworu, staram się traktować odbiorców mojej sztuki partnersko. Stawką jest wolność i wynikający z tego paradoks – konieczności wybierania. Oczywiście, brak wyboru też jest wyborem, ale wtedy nie mamy już wpływu na nic. W mojej twórczości czytelnicy ani widzowie nigdy nie mieli statusu neutralnego obserwatora, w taką wygodną perspektywę po prostu nie wierzę. Wydaje nam się, że coś obserwujemy z bezpiecznego dystansu, po czym niespodziewanie znajdujemy się w oku cyklonu. Jak w mojej pierwszej sztuce – „Madam Eva, Ave Madam”, którą wyreżyserowałem w autorskim Teatrze Zenkasi w 1992 roku. Grali w niej aktorzy z niepełnosprawnością ruchową, poruszający się na wózkach inwalidzkich, co było wtedy całkowitym szokiem i nowością. Część widowni także mogła zasiąść na wózkach, jednak zdecydowali się na to nieliczni, tak silny był lęk i opór. Przełamaliśmy tabu. Sam zresztą nie wiem, czy miałbym odwagę w takim ryzykownym miejscu usiąść.

**Uruchomił pan też porzucony rekwizyt teatru, czyli kurtynę. Dla jednych jest symbolem czytelnej granicy między konwencją sztuki a życiem, zapowiada tajemnicę, bajkę, inny świat, oderwanie od rzeczywistości, gdzie niustannie narusza się granice konwencji, ale jest też kafkowsko-beckettowskim symbolem niedostępności.**

Bez wątplenia wszystkie te sensory i symbole są tam ukryte. I pewnie jeszcze inne, jako autor nie chciałbym jednak przesądzać, czym ta kurtyna jest lub nie jest, każdy ma prawo do swojego rozumienia i swoich odczuć. Chyba tę wielość możliwych, a nie dających żadnej pewności odpowiedzi – i wynikających z tego lęków, nadziei, oczekiwań – chciałem przeżyć wspólnie z innymi, poczuć wspólnotę.



**Pojawiają się też w „Uwolnieniu” oficjele. Spóźnieni, co znaczące. Mamy lektkę. Widzowie czekają na Godota?**

Może być też odwrotnie, to Godot czeka na nas – nie wiem, co by z tego mogło wyniknąć, ale niekoniecznie coś dobrego. Wciąż powtarzamy te same rytuały, tylko jednych oficjeli zastępują inni, uprzywilejowanych jeszcze bardziej uprzywilejowani, na których zawsze czekają miejsca przed. Ale spojrzenie z tyłu czy z boku daje czasami prawdziwszy obraz. Nie chciałbym jednak, żeby polityka przysłoniła inne odczytania „Uwolnienia”. Może jest to również próba uwolnienia się od polityki.

**Nie pierwszy raz uczynił pan ważną formę tekstu, którą można nazwać "chór 3D". Proszę przypomnieć wcześniejsze próby i powiedzieć, jak zareagował na zapis nowej sztuki reżyser Kuba Kowalski?**

No, to jest cała liberatura, którą od trzydziestu lat tworzę, sam i wspólnie z Katarzyną Bazarnik. Liberatura, czyli literatura totalna, w której nie tylko forma tekstu jest znacząca, ale również forma książki (łacińskie liber). U mnie treść i forma są nierozdzielne, tak jak nierozdzielne są trzy tomy w „Okaleczeniu”. Staram się na formę książki mieć wpływ, podobnie jak reżyser ma wpływ na przestrzeń w teatrze. Poemat „Spoglądając przez ozonową dziurę” włożyłem do prawdziwej butelki, a drukowane „Powieki” urywają się w pół słowa, przechodząc na ekran. We wszystkich tych książkach istnieje dodatkowy, niewidzialny wymiar tekstu. Z kolei przeznaczony na scenę „Odłot”, brawurowo wyreżyserowany przez Annę Augustynowicz, rozgrywa się symultanicznie w dwóch równoległych przestrzeniach. To wszystko są moje autorskie inscenizacje, wywołujące performance w czytelniku. A jak na „Uwolnienie” zareagował reżyser? Chyba zadziwił go ten tekst i wizja, która się z niego wyłania. W różnych wypowiedziach Kuba Kowalski podkreśla oryginalność „Uwolnienia” na tle współczesnej dramaturgii i jego uniwersalność, przyrównując do partytury muzycznej, którą sam musiał rozpisać na głosy aktorów. Marzy mi się, żeby ta partytura, obojętnie z której strony kurtyny, pięknie wybrzmiała.

**Nagrodą za uwolnienie ma być dowolny spektakl, jaki widzowie chcą zobaczyć lub stworzyć? Czytamy:**

**„Drodzy Czytelnicy i Widzowie,**

**Aktorki i Aktorzy, Reżyserzy i Reżyserki,**

**teatr Wasz widzę ogromny,**

**teatr Wasz widzę wielki.”**

Wierzę, że „Uwolnienie” to sztuka, który nigdy się nie kończy, widzowie wychodząc z teatru, zabiorą ten teatr i jego tajemnice ze sobą. Nawet jeśli nie uda im się zobaczyć, co jest po drugiej stronie kurtyny, jeśli w ogóle cokolwiek jest, będą w sobie rozgrywać nienapisany, ale potencjalnie istniejący akt.

© Licencja na publikację

© © Wszystkie prawa zastrzeżone

Źródło: rp.pl

